ROZMAITOŚCI.

Dnia 4 grudnia, Nr 49. roku 1847.

ROBERT BRUCE.

W piękny dzień jesienny r. 1310 kłusowało trzech rycerzy po romantycznéj dolinie pogranicza szkockiego. Jeden z nich, mający około lat trzydziestu, jechał o kilka kroków naprzód. Złoty krąg na szyszaku o rzęsistym pióropuszu, pyszny rząd rumaka, na którym spaniale siedział, korne oddalenie, w jakiém towarzysze jego za nim jechali — wszystko to kazało o wysokiém dostojeństwie jeźdźca wnosić. Lecz i bez tego byłby każdy z spółczesnych w téj szlachetnéj postaci poznał niezwłocznie piérwszego, najwaleczniejszego rycerza kraju, królewskiego bohatéra Roberta Bruce. Odsłonięta przyłbica dozwalała widzieć oblicze jaśniejące wzniosłą szlachetnością umysłu, odwagą i męztwem. Wysokie otwarte czoło otaczały bujne jasne kędziory; zpod kształtnych łuków brwi wybłyskiwało dwoje jasnych, płomiennych oczu, które niekiedy przelotnym wyrazem żartobliwości igrały. Ponad wciętemi usty, wił się smukły wąsik. Cała postawa jeźdźca oznajmiała bohatérskiego ducha, który jego piers zamieszkał. Zbroja z połysnéj stali, bogato złotem wykładana, przylegała ciasno do ciała; przy boku wisiał wierny oręż bojowy, postrach Brytanii; jedno ramię zasłaniała tarcz lekka. Karą maść rumaka zpod purpurowéj osłony, ledwo było dostrzedz można. Zdał on się być dumny swoim panem, gdyż dymiąc nozdrzami, i niosąc hardo łeb w górę, sadził ostro z kopyta.

Obaj towarzysze byli niemniéj wytwornie ubrani, a rumaki ich pochodziły z krwi najszlachetniejszéj; lecz świetna powierzchowność ich wodza przyćmiała obudwóch, jak słońce wschodzące najjaśniejszéj gwiazdy blask gasi. Po prawéj jechał sir Dawid Wallace, wierny przyjaciel i towarzysz broni króla Roberta; po lewéj sir Henryk Percy, młodzieniec w kwiecie wieku, potomek jednéj z najzacniejszych rodzin królestwa, mający u dworu rycerskiego książęcia, wykształcić się na bohatéra.

W pośrodku doliny zatrzymał król rumaka, a obaj towarzysze zeskoczyli piorunem z koni. Wallace uchwycił królewskiego wierzchowca za wodzę, i otrzymał z rąk dostojnego jeźdźca, jego tarczę i włócznię. Percy stał tymczasem na boku trzymając swego i sir-Dawidowego rumaka, i skłonił się nizko królowi, który lekko i rączo zsiadł z konia.

Poczém powiodł Robert powolnym lecz bacznym wzrokiem po dolinie, ograniczonéj wokoło małémi wzgórzami, na których bujne wrzosy i burzany się pleniły. W głębi widać było szczyty górskich okolic Szkocyi, jeszcze powiewną mgłą poranku osłonięte. Obejrzawszy pilném okiem cały widokrąg, oparł się Robert niedbale o siodło, i zwrócił się do Wallaca.

»A więc nié ma wątpliwości, mój waleczny Wallasie, że musiemy tym psom brytańskim ustąpić?«

»Niestety, sire. Wolałbym przecież własnym mieczem gardziel sobie przebić, niż moje pięty łotrom pokazać.«

»Zdaje mi się jednak Dawidzie, że ci brytańscy łotry znają twoją pięść lepiéj niż twoje pięty. A mójże waleczny Per-

cy stoi tam smętny jak panieneczka, której niegodziwy jastrząb' ulubionego gołąbka porwał. Nie trwoż się chłopcze! Lada niepomyślność nie powinna ugiąć rycerza.«

»Sire« — odrzekł młodzieniec. »Niech mi wolno będzie wypuścić konia przeciw tym czaraparom brytańskim, a oręż mój wypisze im na czołach, ile mi oni męztwa ujęli.«

»Na Boga, mój Henryku! Twoja piękna Róża musi cię nadludzkim zażegać ogniem, skoro sobie życzysz sam jeden uderzyć na całe wojsko, którego przemoc mnie i dzielnych moich Szkotów, do ustąpienia zmusza. Ale« — dodał zwrócony znowu do Wallasa — »dziwna rzecz, jak niełaskawie mój kuzyn, Edward brytański, przyjął tę wiadomość, żem ja sobie jelenia w jego kniei upolować pozwolił. Gdybym każdego bezprawego myśliwca w moich lasach, chciał karać podobnie, wkrótceby nie stało mi ani jednego żołnierza. Mój kuzyn Edward musi mieć żołnierzy co nie miara, gdy za jednego lichego capa, tysiące ich poświęca.«

»Edward II« — odpowiedział Wallace — »nie zapomni póki życia, jak blizko lanca Roberta I prześliznęła się koło jego wykwintnie ułożonéj krézy podszyjnéj na polach Invernesu.

»Tak mój Dawidzie, mam nadzieję, że długo popamiętają, co to znaczy mścić się na Szkocie. Ztémwszystkiém, niepoczesna to sprawa, i wolałbym był nie tknąć tego nędznego capa brytańskiego.«

»Sire, jako? mógłżebyś żałować tego, coś uczynił? Zwłaszcza, że cię tu coś więcéj niż ten cap brytański, do walki z Brytaniją wyzywa. Szło ci przecież o złoty krąg, podobny temu, jaki na twoim hełmie połyska; szło ci o biedny lud irlandzki, który o pomoc wołał do ciebie, do bohatéra, przeciw swoim krwawym ciemiężcom.«

»Prawdą jest, coś tu waleczny Dawidzie powiedział; jednakże témci gorzéj, żeśmy zły pozór dobréj sprawie nadali. Pamiętaj to sobie Henryku« rzekł król do szlachetnego młodziana — »godziwiéj jest dla rycerza, żądać otwarcie dobréj sprawy, niż krętémi dochodzić jéj ścieżkami, jak myśliwiec płochą źwierzynę podchodzi. O, moi starzy rajcy klektali mi wiele o swojéj polityce, a to naprzód: że nie powinienem występować jawnie w obronie zbuntowanych Irlandczyków; iż należy mi wszczynać walkę w ten sposób, aby słuszność na mojéj stronie była; teraz zaś, gdy rzecz ukosem idzie, koniec ich polityce, a ja sam dbać o to muszę, aby tę niezliczone zgraje brytańskie od granic Szkocyi odpędzić.«

»Wszelako« — ozwał się Wallace — »jeszcześmy potąd nic nie stracili. Usuniemy się w góry, a panowie Brytańczykowie niech sobie głowę łamią, jak się tam dostać za nami.«

»Niebaczne słowo wyrzekłeś, Wallace« — przejął Bruce. — »Niczémże to u ciebie, iż piękne nasze powiaty pograniczne pustkami leżą? Niczém u ciebie krew tylu naszych wiernych rodaków, którzy pod Kirkfield, pod morderczémi strzałami brytańskich łuczników padli? Zaprawdę, Wallasie, smutnato sława, sława wojenna, chętniebym się jéj wyrzekł, i w pokoju królestwem mojém władał, gdyby nie krzywda uciemiężonego narodu, który pomocy odemnie żebrze, i gdyby nie mój własny lud pograniczny, który swojemi łupiezkiemi najazdy co chwila brytańskich sąsiadów do nieprzyjacielskiego draźni odwetu. O, smutnato sława być wojowniczym królem!« — a jaśniejące męztwem oko Roberta, zasępiło się nagle i spojrzało z żalem ku niebu, jakby szukając tam przebaczenia za owe liczne ofiary, które krwawa chłosta wojny zabrała.

»Nie mogę wierzyć, sire« — ozwał się młody Percy z żywością — »abyś wasza król. mość miał za złe naszemu ludowi, że czasem wycieczkami w żyzne i bogate ziemie brytańskie, stara się nieurodzajność i ubóstwo stron własnych powetować."

»Milcz młodzieńcze« — rzekł król Bruce ponuro — „nie godzi się młodemu wyrokować o rzeczach, których jeszcze istoty pojąć nie zdoła. Każdy ma swoje prawa; jeźli lud brytański na u-

rodzajniejszéj niż nasze klany, zamieszkiwa ziemi, więc ją posiada na mocy dawnych uświęconych układów, a Szkot nie ma żadnego prawa do brytańskich dostatków, pracą i przymysłowością nabytych. O, dałbym chętnie dziesięć lat życia mojego, gdybym te niegodziwe rozboje mógł powściągnąć!"

Zawstydzony Percy, spuścił oczy ku ziemi. W ciągu téj rozmowy, dał się słyszéć od strony, którędy Bruce z towarzyszami w dolinę wjechał, coraz bliższy tętent kopyt końskich. Wszyscy trzéj dosiedli spiesznie rumaków, i pochwycili broń w ręce.

W otworze wąwozu, wiodącego w dolinę, okazał się rycerz w czarnéj zbroi ze złotym rogiem u pasa. Postrzegłszy obecnych, powstrzymał konia, i zeskoczywszy z siodła, wiodąc rumaka za wodze, zbliżył się z uszanowaniem do króla.

Ten poznawszy zdaleka nadjeżdżającego, z radośnem powitaniem, kilka kroków naprzeciw niemu postąpił. „Jesteś wiernym posłannikiem, Douglasie" — rzekł do rycerza, który mu się pokłonił — „a na twoje słowo, jak na oręż twój liczyć można. Przybyłeś w samę porę; ale powiedz, co mi ciebie z Holyrood tu sprowadza? Coż mówi mój podskarbi koronny, ten stary zrzęda?"

„Przebacz sire" — ozwie się Douglas — „że wieść, którą ci tu przynoszę, twoim i naszym życzeniom, wręcz się sprzeciwia. Panowie w Holyrood uznali po dojrzałéj naradzie, że kraj już zanadto jest obciążonym, aby nań nowe brzemię podatków i wojsk dostawy zwalać można. Podskarbi ma zaledwie tyle jeszcze w skarbcu królewskim, ile na utrzymanie dworu przez dwa tygodnie wystarczy. A tak nie pozostało mi nic innego, jak z tą niepomyślną wiadomością nazad tu wrócić."

„A naczelniki klanów, którzy słowem i ręką dwa tysięcy zbrojnych Szkotów mi zapewnili?"

„O, właśnie, sire! Ci mają sami w domu co do czynienia! Oto mieszkaniec z klanu Mac-Aulay ukradł mieszkańcowi z klanu Ivor, parę wołów, które ten Brytanom na pograniczu uprowadził; ztąd wynikła krwawa walka między obudwoma klanami, i zapewne znowuż przez kilka pokoleń z ojców na dzieci i wnuki przechodzić będzie."

„Ach, te nieszczęsne zwady wewnątrz kraju!" — rzekł król westchnąwszy. — „Jużbyśmy dawno byli Brytanow ze szczętem starli, gdyby nie te zgubne nienawiści domowe, które przez naszych chytrych nieprzyjacioł starannie podniecane, w bezużytecznych wytężeniach siły narodu marnotrawią! — A więc wszelkie nasze zabiegi w niwec idą, wierny Douglasie! Nie przynosisz mi żadnéj pomocy?"

„Nic sire, prócz mojego ramienia i dwiestu mężów, których dorywczo po moich włościach zebrałem, i jak można było na prędce uzbroiłem."

„Jesteś zawsze wiernym naszym wazalem i gorliwym stronnikiem. Dziękuję ci zacny Douglasię za tę pomoc, któréj ci w swoim czasie nie przepomnę. Teraz możemy zaszczytny odwrót przedsięwziąć, nie będąc zniewoleni do ucieczki przed licznemi hufcami Brytanów, jak szczwany jeleń przed ścigającémi go sforami. Lecz gdzież są twoi ludzie?"

„O niespełna dwie mile ztąd zostawiłem ich, aby się wprzódy obejrzéć, kiedy i którędy najdogodniéj z tobą, sire, połączyćbyśmy się mogli."

„A więc spiesz na powrót, i tu mi ich przyprowadź. Uszykuję tymczasem odwrót, gdyż mi nie potrzeba już czekać ciemności nocy, jakto z początku zamyślałem, będąc jeszcze zanadto słabym, aby w obliczu przednich straży nieprzyjaciela, z tych się parowów wycofać. Zejdziesz się z nami na gościńcu ku Dumfries. Będziem powoli szli naprzód, aby się jeszcze zawczasu z wami zetknąć, i razem poprzed nieprzyjacielskie szyki pochód uskutecznić. Dla tego spiesz mój waleczny Douglasie."

Uradowany pochwałą i przyjaźnią swego monarchy, dosiadł Douglas rumaka, skłonił się raz jeszcze z uszanowaniem, i pognał, ile koniowi sił stało.

*

„Teraz" — ozwie się król do Wallaca — „nasza w tém sprawa, jak odwrót uszykować. Największą trudność będziem mieli z tylną strażą; gdyż Anglicy dozwolą nam zapewne przejść spokojnie, aby wtedy z tyłu na nas uderzyć, kiedy nam zwartym w wązkich wąwozach, do rozwinięcia szyków miejsca nie stanie. O, będzież to ciężka przeprawa."

Na to, z spuszczoném na dół okiem wystąpił młody Percy o kilka kroków naprzód, i żywym rumieńcem oblany rzekł:

„Sire, przed chwilą dałem ci nierozważną mową powód do gniewania się na mnie; dowolże mi teraz naprawić błąd mój; racz mi powierzyć dowództwo tylnéj straży."

„Nie, na to nie zezwolę!" — odrzekł Bruce poważnie lecz uprzejmie — „Nie sprostasz jeszcze takiemu arcydziełu sztuki wojennéj, jakiem będzie zasłonienie naszego odwrotu. A z resztą," — dodał z uśmiechem, który miał wynagrodzić przykrość odmowy — „cożby Róża twoja powiedziała, gdybym jéj narzeczonego przyprowadził do dom porąbanego i pokłutego, z kilką potężnémi krésami na białem liczku?"

„Sire" — ozwał się Percy ze łzami niechęci w oczach — „jeźli wasza król. mość nie chcesz dozwolić, abym ważył życie za ojczyznę i ciebię, tedy pójdę w owe słynne kraje, gdzie jeszcze toczą się bitwy i gdzie jeszcze zyskać można zaszczyt i sławę!"

„Zezwól miłościwy panie na prośbę jego —" rzekł Wallace. — „Dał on już niejeden dowód hartownego męztwa i bystréj przytomności umysłu, jakiegoby najstarszy wojownik się nie powstydził. Może on na wszelki wypadek otrzymać sposobność uświetnienia nazwiska Henryka Percy, w sposób godny jego rycerskich przodków."

„Dobrze więc!" — odpowie król łaskawie „Ale już się sam o to z Różą rozprawisz.— Ty Wallasie, będziesz przednią strażą dowodził. Wyruszysz powoli naprzód, wyślesz pilnie jednę rotę po drugiéj, aby ci drogę torowała, i dołożysz wszelkich starań, aby nieprzyjaciel nie zaszedł nas z boku. W razie natarcia przemagającéj siły, usuniesz się w głąb ku nam, bez stawienia oporu, aby cię nie oskoczono. Głównym oddziałem będę ja sam dowodził. Potém ty Henryku z tylną strażą nastąpisz. Miéj baczność, aby szeregi ramię w ramię zwarte były. Jeźli nieprzyjaciel małe podjazdy dla zaczépki wysyłać będzie; tedy śmiało na nie natrzyjcie, ale strzeżcie się iść w pogoń za niemi. W ogólności, miarkujcie wasze męztwo, i unikajcie wszelkiéj niepotrzebnéj walki; słowem, nic ważnego bez wyraźnych rozkazów moich, nie przedsiebierzcie."

Z promieniejącém radością obliczem, przyjął młodzian to zlecenie, i przytrzymał królowi strzemię; poczem tenże tą samą drogą, którą przybyli, znowu z towarzyszami, do wojska wrócił.

W pół godziny późniéj, była spokojna potąd dolina, licznémi i dobrze uszykowanémi szeregami Szkotów zajęta.

Według ułożonego przez króla planu, szedł Dawid Wallace naprzód ze swoją przednią strażą. Składała się ona z lekkich oddziałów piechoty i znacznéj liczby szkockich gorali w pstrokatych kraciastych pledach, z krótkiémi szérokiémi mieczami. Cicho, bez najmniejszego odgłosu, przeciągał cały zastęp, jak gdyby śpiącego lwa chciał pominąć. Za nim dążył królewski bohatér Robert Bruce z dohorem wojska. Niejedno szlachetne serce, żądzą walki przejęte, uderzało tam o ciasny pancerz; byłto najwaleczniejszy hufiec, jaki kiedykolwiek śmiały wódz w około siebie zgromadził; prawie każdy odznaczył się już znamienitémi czynami. Szli spokojnie za swoim dostojnym naczelnikiem, który z doświadczonym w tylu bitwach orężem w ręku, jechał przed nimi, zachowując wraz z całą wierną drużyną, ponure milczenie, świadczące zbyt wyraźnie, jak boleśnie czuli się wszyscy tknięci tym wstecznym marszem, od jakiego pod obecnym wodzem, byli już odwykli. W dość znacznem oddaleniu następowała straż tylna pod dowództwem młodego ognistego Henryka Percy. Była-

to po większéj części ciężka piechota z oddziałem łuczników i kilką rotami jazdy. Młody naczelnik rozmawiał zcicha ze swoimi kapitanami, i w uczuciu ważnego zlecenia, które powierzone mu było, zdał się o dziesiątek lat wiekiem i doświadczeniem być starszym. Od czasu do czasu opiérał się ręką o siodło, i spiąwszy się w strzemionach, patrzył się poza siebie, czy mu się z téj strony ścigający nieprzyjaciel nie ukaże; a potém zatrzymawszy rumaka, kazał całemu szykowi po jednemu przeciągnąć przed sobą, bacznem okiem śledząc, czy każdy ma broń należycie przyrządzoną i gotów jest do stanowczéj krwawéj walki. Tak posuwało się całe wojsko naprzód, każdym poprzednim krokiem zasłaniając krok następny. Porozsyłane po bokach poczty miały postronne zarośla na oku, i niktby w tych szykownie, zwolna i rozważnie poruszających się zastępach, nie poznał był uciekającego wojska, które co chwila obawiać się musiało, aby od przynajmniéj dwójnasób mocniejszego nieprzyjaciela, nie zostało napadniętém.

Szczęśliwie przebyto już dolinę i postępowano również spokojnie i bez przeszkody przyległym roztworzystym ugorem. Nigdzie nie było widać nieprzyjaciela, a młodzi rycerze zaczęli już z uśmiéchem na się spoziérać, gdy ich naczelnicy do największéj upominali baczności. Tylko sami wodzowie widzieli zgubą brzemienne chmury, które się na jasnym widokręgu gromadziły. Niespokojném okiem mierzył Bruce szérokość i zakręty wąwozu, w który właśnie w téjże chwili Wallace z swą przednią strażą wstępował. Poczém obejrzał się, czy Douglas ze swymi dwiestą jeźdźcami w pomoc mu nie przybywa. Percy wyprawił gońca do króla, prosząc go jeszcze raz o rozkazy zachowania się w razie zejścia się z nieprzyjacielem.

»Widzicie« — odrzekł Robert — „że w tym ciasnym wąwozie walki staczać nie możem. Zresztą, ów słup dymu, wznoszący się ponad pagórki na lewo, jest oznaką, że Anglicy manowcami nas wyprzedzili, i już jakąś wieś czy folwarek w znamię swojéj tu bytności zażegli. Są więc w posiadaniu owych wzgórzów, i mogą na nas z boku uderzyć. Niechże Percy wstępu do wąwozu tak długo broni, aż póki ja przynajmniéj jednéj trzeciéj części nie przebędę: poczém niech jaknajspieszniéj za mną zdąża i plecy mi zasłania.«

Goniec wrócił cwałem do młodego dowódzcy. Ten zatrzymał się właśnie u wstępu do parowu, i w dal przed siebie poglądając, zwrócił uwagę swych towarzyszy na gęste obłoki pyłu, które się na końcu widokręgu, tam gdzie sucha trawa stepowa z chmurami spływać się zdała, coraz szérzéj rozpościerały. Po wysłuchaniu zlecenia królewskiego, kazał Percy zwrócić się ku nieprzyjacielowi, i wysłał znowuż jednego z towarzyszy do króla, aby mu największy pospiech doradził, ponieważ wojska brytańskie już się w oddali okazują.

Bruce oczekiwał téj wiadomości, i spiąwszy konia do krwi ostrogami, w lot się wypuścił, zachęciwszy swój orszak do równegoż pospiechu. W téj chwili dała się nagle widzieć kobiéta biegąca ze szczytu prawéj ściany wąwozu w prost na doł, w pośrodek drogi, którędy wojska ciągnęły. Miała ona na sobie strój wiejskiego ludu szkockiego Przez ramiona był na niéj zarzucony kraciasty pled, w który starannie kilkomiesięczne dziécię zawinęła. Jéj bujne jasne włosy powiewały dziko w świéżym wietrze porannym, a część ich jako téż i odzież, okazywały wyraźne ślady, że właśnie-co z płomieni uszła. Z rozpaczliwą trwogą oglądnęła się dziko w około, szukając miejsca, którędyby z tego niebezpieczeństwa ocalić się mogła. A widząc wprost ku sobie goniących jeźdźców, wydała przyraźliwy krzyk przestrachu, i padłszy na kolana, nadstawiła im swoje dziécię, jakby widokiem jego, twarde serca wojowników poruszyć zamierzała.

Gdy niewiasta w pośrodek parowu się rzuciła, koń króla Roberta Bruce skoczył gwałtownie w bok.

»Co czynisz, kobieto!« krzyknął król rozgniewany — »czyż twoje i dziecka

twego życie tak mało ci jest drogiém, że je niebacznie pod tratujące kopyta rumaków naszych ciszkasz?«

»Przez Boga, szlachetny panie!« zawołała rozdziérającym serce głosem niewiasta — »ratuj mnie i dziécię moję od hańby i od zguby!«

»Ratuj się jak możesz nieszczęśliwa« — odpowie Bruce — »lecz ustąp z drogi czémprędzéj, albo ja i całe moje wojsko po twoim i dziecka twego trupie, drogę sobie utorować musim!"

»O, hańbo!« krzyknęła kobiéta — »i tyż panie zowiesz się rycerzem? O, gdyby tu był nasz królewski bohatér, Robert Bruce! W krwi waszéj umoczyłby swój oręż, widząc, jak wy wdów i siérot bronicie!«

»Zaprawdę« — ozwie się król, zwracając się do towarzyszy— „słuszność ma ta kobiéta. I dość źle, że ona dopiéro uczyć nas musi, co do prawego rycerza należy. Przeciw komuż mam was bronić?« zapytał.

»Ach, sire! Jeźli się nademną zlitować chcecie, nie zostawiajcie mię tutaj, nie dajcie mi popaść w ręce Anglików. Całą naszę posiadłość obrócili w perzynę, zamordowali mi starego ojca i braci, a mąż mój nie mógł mię bronić, gdyż zdala odemnie na polu bitwy poległ. Mnie uwlokli z sobą, zachowując mi życie, aby sroższemu niż śmierć sama, oddali mię losowi. Ale podczas gdy zbójcy o mnie spór między sobą wiedli, zbawiłam się ucieczką, i przybiegłam do płonącego domu, aby pozostawione tam ratować dziécię! Z wielką trudnością przedarłam się do środka; przez walące się mury i gorejące belki cofałam się z dziécięciem. Lecz już i prześladowcy moi tuż tuż za mną byli. Rozpacz i trwoga sił mi dodały; uciekłam w tęż stronę i błagam was o pomoc i ochronę od tych łupiezców!«

»Kobiéto! Jakże cię ochronić zmogę?« — westchnął Bruce.— „Wiedz, iż jestem wasz król, a muszę w téj chwili chronić się przed zuchwałych Brytańczyków przemocą. Dla tego puść mię, ustąp, i nie przyprawiaj swego króla i tysiące jego wiernych o zgubę. Bóg cię ochroni."

„Zaiste, prawdę rzekłeś, Bóg mię ochroni!" — krzyknęła z rozpaczą niewiasta, dobywając sztyletu, który według zwyczaju krajowego miała u pasa. „Nim w ich ramionach łupem hańby się stanę, nim dziecię moje na ostrzach ich włóczni życie wyzionie; wprzód to żelazo uwolni mię od cierpień, a króla mego od sromu opuszczenia biédnéj kobiéty z dziécięciem w niebezpieczeństwie."

Król wahając się w myślach, stał na miejscu, i długa walka sprzecznych uczuć dała się wyczytać na jego twarzy. Ale naraz, nadzwyczajną pogodą i spokojnością zajaśniało mu oblicze, jakby go jakaś wyższa natchnęła władza. „Tak!" — zawołał — „będziem was bronić. Oby matka najświętsza wsparła nas w tém zapamiętałém przedsięwzięciu! A jeźli cało z niego wyjdziemy, ślubuję wziąć krzyż i walczyć na grobie jéj syna, zbawiciela naszego, wraz ze wszystkimi, którzy tu za mną do bitwy idą."

„Daléj" — ozwał się potém do zdumionych towarzyszy — „stańmy jako prawi rycerze w obronie uciśnionéj, niewinności; a jako dobrzy Szkoci nadstawmy czoła dumnym nieprzyjaciociołom." — Co rzekłszy, zatoczył konia w tył, i przecisnąwszy się przez gęsto zwarte szeregi; powiódł je w zapamiętałym zamyśle znowu ku dolinie, zkąd byli wyszli.

Wallace pozostał w wąwozie, aby go na przypadek ucieczki miéć wolnym. Kobiéta klęczała ciągle jeszcze na kolanach, a jéj złożone ręce, jéj zcicha poruszające się usta świadczyły, iż się teraz do króla możniejszego modliła niż ten był, przed którym właśnie na kolana padła.

W ujściu wąwozu zastał Bruce swego wiernego Percy z naciskającymi nieprzyjaciołmi w najzapalczywszym już boju. Z dziwną rozwagą i spokojnością stał bohatérski młodzian na czele swego hufcu, a miecz jego błyskał śmiercią ponad głowami wrogów', którzy starannie unikali miejsca, gdzie Henryk walczył. Ależ i uszykowanie całego odwodu było tak wyborne, jakoteż natchniony przykładem

swego wodza, nadstawiał on tak śmiało pierś przeciwnikom, że dotąd ani o krok naprzód posunąć się nie mogli.

Z radością patrzył Bruce ze swego wysokiego rumaka na całą wojenną scenę przed sobą, i z wypogodzoném obliczem dając hasło do uderzenia na wrogów, zawołał: »Zaprawdę! Jeźli dziś wszyscy moi wierni tak dzielnie walczyć będą, jak ci tam wojownicy, tedy po raz ostatni postała noga brytańska w Szkocyi!«

Teraz i Percy otrzymał już rozkaz do natarcia, i rzucił się jakby porażająca błyskawica pomiędzy przelęknionych nieprzyjaciół, którzy zmuszeni tą niespodzianą odsieczą, rozpierzchać się zaczęli. Natenczas z podniesionym w górę orężem, z zapuszczoną przyłbicą, wystąpił król Robert naprzód. W téjże saméj chwili zabrzmiały nagle z prawéj strony rozgłośne rogi, a z lewéj kobzy nadciągających gorali. Byłto Duglas ze swymi dwiestą jeźdźcami, którzy niedostępnémi prawie ścieżkami poprzez wzgórza aż ku wąwozowi się przedarli. Po lewéj stronie wysunął przezorny Douglas część swoich rot goralskich, aby Percy'ego od zaczepki z boku zasłonił.

Z zdumieniem usłyszeli walczący Szkoci z jednéj i drugiéj strony znajomy sobie okrzyk wojenny swych braci. Anglicy zaś nie mogli sobie nagłego natarcia nieprzyjaciół i wznoszących się zewsząd okrzyków bojowych inaczéj wytłumaczyć, jak tylko przypuszczeniem, że Bruce, pomimo wszelkich przeszkod, oczekiwane posiłki otrzymał, i w niewstrzymanéj więc rozsypce pierzchnęli otwartém polem, porywając z sobą wraz i swoich dowódzców.

Gdy Bruce ze swoim wojskiem wydostał się na równinę, nieprzyjaciel w znacznéj już odległości rozleciał się w różne strony, wyjąwszy kilka hufców piechoty, które nie zdążyły w ucieczce za lotną jazdą. Dla utrzymania nieprzyjaciela w jego omylném mniemaniu, którego król Robert się domyślał, kazano kilku rotom lekkiéj jazdy ścigać rozbitków.

Wtém nadbieżał Percy. Śród zgiełku bitwy spadła mu była przyłbica z głowy, a szérokie z ubocza cięcie, krwią mu jednę stronę twarzy zbroczyło. Wszelako nie zważając na to, odgarnął sobie oziębłe zlepione krwią włosy znad czoła, płonącego jeszcze zapałem bitwy, i z uszanowaniem oręż przed królem skłonił. Tymczasem nadjechał także Douglas, a za nim przecisnęła się też przez szeregi owa niewiasta, i objąwszy mu z płaczem kolana, wyjęknęła niezrozumiałe słowa wdzięczności. Z uśmiéchem zwrócił się Bruce do Henryka:

»Czyżem ci nie przepowiedział, mój dzielny chłopcze, że białe liczko twoje narażonem będzie na niebezpieczeństwo? I powinienbym słusznie miéć gniew do ciebie, gdyż wydarłeś mi wawrzyny dnia dzisiejszego!«

»Dozwól miłościwy panie« — odrzekł Percy — »abym ci jeńców moich przedstawił.«

A po tych słowach, na znak młodego wojownika, przyprowadzono kilku pojmanych Anglików, pomiędzy którymi znajdowali się lord Glocester, a nawet sam naczelny wódz brytański, lord Lincoln, opuszczeni przez swoich ludzi, i w ręce śmiałego młodziana popadli.

»Za wiele! za wiele, mój Henryku!« zawołał król z radością. »Ale, byś kiedyś nie powiedział, że Robert Bruce był niewdzięcznym, przyjm tę złotą przepaskę, z któréj klejnotów, tyś sam jest jednym z najdroższych, i zachowaj ją w pamiątkę od twego króla.« Co rzekłszy, zdjął Robert dyjadem królewski z hełmu, i założył go na skrwawione skronię młodzieńca. — »Ale, otoż jeszcze jedno« — dodał król, spojrzawszy na bezbronną niewiastę u nóg swoich. »Jesteś raniony Henryku. Wracaj więc do twojéj Róży, niech cię wyléczy, i zaprowadź jéj tę kobiétę z dziécięciem, polecając ją w mojém imieniu. Wkrótce spodziéwam się znaleźć wolną chwilę, w któréj sam was nawidzę, i dowiém się jak się tam wszyscy macie.«

I jeszcze raz uprzejmie pozdrowiwszy, pognał król Robert daléj.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład **Piotra Pillera**) wyszedł nr. 48my i **zawiéra:** 1) Najprostszy i najtańszy surrogat mąki zbożowéj. 2) Wypadki z tuczenia wołów w Hohenhajmie, porównane z wypadkami utrzymywania krów, z wykładu Fabsta, dyrektora szkoły agronomicznéj w Hohenhajmie. 3) Rzecz o lasach dla właścicieli lasów i urzędników ich. (Ciąg dalszy). 4) Wódka z owoców. 5) Popiół z paproci w miejsce mydła do prania bielizny. (Prakt. Wochenb.) 6) Doświadczenie z stokłosą. 7) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Dziennika mód paryzkich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 25ty i zawiéra, prócz mód, następujące artykuły: 1) Pamiątki do *** wiersz przez A. Bielowskiego, 2) Księżniczka Mery. Wyjątek z dziennika oficera rosyjskiego w garnizonie na Kaukazie. (Dokończenie). 3) Kronika literacka. 4) O tanich drukach i drogich czytelnikach. 5) Rozmaitość.

Towarzystwo gospodarskie krajowe wydało własnym nakładem następujące dziełko, składające się z pięciu arkuszy: Katechizm rolniczy, oparty na zasadach chemii i geologii. Tłumaczony z angielskiego (*J. F. W. Johnstona*) przez Maksymilijana *Oborskiego*, członka czynnego Towarzystwa gospodarskiego. We Lwowie, w drukarni Stauropigiańskiéj. 1847. w 8ce. Str. VI. 74.

Każdy ziemianin, pragnący nabyć wiadomości o rzeczywistych naukowych podstawach gospodarstwa wiejskiego, znajdzie tu ją dokładnie, jasno, zrozumiale i zwięzło wyłożoną. Każdemu uczniowi gospodarstwa wiejskiego podana jest w tém dziełku sposobność pomnożenia swoich wiadomości w chemii i agronomii. Książeczka ta nareszcie jest dla każdego nauczyciela skazówką, po którém może swoich uczniów zaprowadzić do bogatéj i rozległéj krainy nauk przyrodzonych i gospodarstwa wiejskiego, nie potrzebując nabywać kosztownych dzieł i z nich się sam wprzódy uczyć. Katechizm rolniczy zawiéra w sobie wszystko to, co praktycznemu gospodarzowi koniecznie potrzeba wiedzieć i umieć z chemii i geologii. Dodać należy, iż katechizm ten, podług wydania angielskiego przełożony, tak jest wydany, że pytania, odpowiedzi, uwagi i objaśnienia są odmienném pismem drukowane, co przegląd dzieła bardzo ułatwia. Powtóre, że cena 10 kr, m. k. za egzemplarz jedynie dla tego się ustanawia, ażeby nabycie tego dziełka, które na całym stałym lądzie z prawdziwą wdzięcznością przyjęto, i najuboższemu, czytać umiejącemu gospodarzowi w naszym kraju u-

łatwić i do dalszego kształcenia się w szlachetnym zawodzie ziemiaństwa zachęcić. Dostać go można w kancelaryi Towarzystwa gospodarskiego, i we wszystkich księgarniach krajowych, po cenie wyżéj wyrażonéj. S. P.

Ogłoszenie przedpłaty na mającą wkrótce wyjść z druku Dyetetykę, pod napisem: *Droga do szczęśliwości ludzkiéj*, czyli: *Sztuka używania rozkoszy ziemskich, a zachowania i wydoskonalenia przy tém zdrowia, urody oraz siły cielesnéj i duszněj*. Przez *F. K. Hartmanna*, byłego doktora i profesora medycyny przy uniwersytecie wiedeńskim, tłumaczył *Dr. N. Bętkowski*.

Dzieło to zasługuje na szczególną uwagę publiczności, należy ono bowiem do najwyborniejszych tego rodzaju pism, jakiemi szczycą się obce narody. Autor wziął sobie naturę za przewodniczkę; dla tego w wykładzie swoim postępuje pewnym, a zupełnie prostym krokiem i trafia od razu do przekonania czytelnika swojego. To okazuje już poniekąd wyborność oraz szczególną użyteczność téj książki, którą także owe liczne wydania, jakie nietylko w Wiédniu, ale i za granicą przedsiębrano, dostatecznie potwierdzają. I teraz, pomimo obfitości podobnych utworów, zjawiają się ciągle świéże wydania jéj u Niemców. Autor, ów przyjaciel ludzkości i głęboki badacz natury ludzkiéj, znany jest niepochybnie oświéconéj publiczności. Już samo nazwisko Hartmanna ręczy za dobroć i gruntowność rzeczy, w *téj* książce zawartéj. Ułożyłciś on jednakże rzeczone dzieło tak, ażeby mogło każdemu czytającemu należyty przynieść pożytek; dla tego zrozumié go każdy, byle tylko czytać i pojmować chciał. Podług tego powinna książka ta w każdym znajdować się domu, aby swą nauką zrządziła tyle dobrego, ile autor życzy, a ludziom do szczęśliwości ziemskiéj potrzeba. Będąc sam lekarzem i mając liczne doświadczenia, przedsięwziąłem tłumaczenie oraz wydanie wspomnionego dzieła, albowiem uczułem potrzebę tego, widząc, jak nie jeden młodzieniec i nie jedna dziewica ginie marnie z powodu grzéchów, w które nieoświecenie o skutkach, częstokroć wprowadza niebożęta.. — Zresztą przedsięwzięciem tém przysłużę się nietylko ludzkości, ale także piśmiennictwu naszemu, które ubogiém jest w podobne pisma; w czém, spodziéwam się, łaskawa publiczność nie odmówi mi swéj pomocy. Dzieło wynosi przeszło 20 arkuszy druku. Cena egzemplarza na pięknym papiérze 2 zr. m. k. Prenumerować można w Krakowie w księgarni Stanisława Gieszkowskiego, w Tarnowie i we Lwowie u Milikowskiego, albo u wydawcy mieszkającego w Wieliczce.

Zaoszczędzenie ręcznéj pracy ludzkiéj w północnéj Ameryce doszło we wszystkich gałęziach przemysłowości do nadzwyczajnie wysokiego stopnia. Nawet w Anglii nie postąpiono w używaniu machin do wszelkiego rodzaju wyrobów tak daleko, jak w Ameryce. Między innémi wydoskonalono mechanikę młynów w ten sposób, że prawie wszelka ludzka pomoc jest niepotrzebną. Pierwszy młyn tego rodzaju, pisze pewien podróżny, zwidziłem w Penylwanii. Zaraz u wstępu zadziwia czystość całego wnętrza fabryki, pochodząca ztąd, iż wszystko dzieje się niewidomie, nie zaś jak u nas we Francyi albo w Niemczech, gdzie znaczna część pyłu mączanego ulotnia się i na sprzętach, albo odzieży młynarskich robotników osiada. Tutejsza maszyneryja zaoszczędza tak dalece pracę ludzką, iż do dwunastu kamieni nie potrzeba więcéj nad dwóch ludzi, z których jeden od czasu do czasu maszyneryi dogląda, a drugi zmieloną mąkę uprząta. Worki z surowem zbożem bywają mechaniczném przyrządzeniem z wozów lub statków na wierzchołek budynku, tak zwanym żurawiem windowane, ztąd ziarno samo bez ludzkiéj pomocy sypie się na kamienie, a ztamtąd w pytle, które są z jedwabiu, aby najmniejsza cząstka mąki, jak u nas w Europie, nie ulotniała się. Następnie czworograniaste drewniane rury urządzone na kształt śruby Archimedesa, sprowadzają mąkę w górę na strych do osuszenia, po którém mąka innemi rurami na dół w podstawione beczki się zsypuje, i za pomocą nowéj machiny przytłacza nie wymagając zresztą dalszéj ze strony dozorującego parobka czynności, jak tylko usunięcia pełnéj beczki, zatkania jéj i napiętnowania rozpaloném żelazem. Przysposobiona tak mąka bywa we wszystkie części świata rozsyłana, i dla delikatności i białości swojéj, wszędzie nadzwyczajny pokup znajduje.

Fajka Sobieskiego. Po zgasłym marszałku Udino, księciu Reggio, między innémi osobliwościami znalazła się w jego spuściźnie fajka Sobieskiego. Jan Sobieski po oswobodzeniu Wiédnia od Turków r. 1683 podarował miastu na pamiątkę swego tamże pobytu fajkę swoję. Za powtórném zajęciem Wiédnia przez wojsko Napoleona, miasto z wdzięczności dla marszałka Udino za utrzymanie wzorowego porządku; obdarzyło czcigodnego wojownika francuzkiego fajką bohatéra polskiego.

Słowo »Huzar« jest węgierskiego pochodzenia. Król Maciéj rozporządził w r. 1445, aby szlachta każdego dwudziestego z swoich poddanych, należycie uzbrojonego w pole wystawiła. Dwadzieścia, nazywa się po węgiersku *huz*; ztąd nazwa huzar dla takiego dwudziestego żołnierza. Gdy inne europejskie narody ku wzmocnieniu swéj lekkiéj jazdy strój, lekkie konie i sposób robienia bronią, tychże Węgrów przyjęły; przeszła także nazwa węgierska na podobne oddziały wojska.

Rany i blizny. Pewien młody poczynający poeta chciał opisać swoje życie, i wynurzył się z tém przed sławnym poważnym uczonym, który mu to odradzał. »I dla czegoż? rzecze młody — »wszakże i pan opisałeś swoje życie, gdzie są także wzmianki o jego młodości« — »Bo, widzisz, mój młody przyjacielu« — odpowié uczony — »bohatér pokazuje swoje blizny, a żebrak swoje rany.«

Zapis adwokacki. Jeden z sławnych adwokatów londyńskich, umierając zapisał cały swój majątek dla domu obłąkanych. W testamencie zaś wyraził się: »Cały swój majątek winien jestem waryjatom, którzy procesowali się; słusznie więc, abym go zostawił cierpiącym ich braciom dla zapewnienia im troskliwszych starań.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotr a Pillera.